

Prehistoria schizmy literacko-politycznej w świetle nowej biografii Zbigniewa Herberta. Andrzej Franaszek, *Herbert: biografia*, t. 1: *Niepokój*, t. 2: *Pan Cogito*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2018, ss. 863, 32 ss. tablic, fot. + 959, 32 ss. tablic, fot.

Ukazała się dwutomowa biografia Zbigniewa Herberta pióra Andrzeja Franaszka – autora wydanej niedawno (2011) biografii Czesława Miłosza. Zestawienie tych nazwisk wiąże się z konfliktem między literatami o orientacji liberalnej i narodowo-konserwatywnej. Konflikt ten, istniejący od dawna, ujawnił się w całej pełni po upadku PRL i stanowił, a także do dziś stanowi główną linię podziału polityczno-ideowego w opinii publicznej krajów pokomunistycznych i wielu innych krajów. Oczywiście daleko wykracza on poza środowiska literackie i w ogóle artystyczne.

Takie opracowania jak biografia Herberta zawierają mnóstwo materiałów do historii politycznej, społecznej i intelektualnej PRL, a także lat wcześniejszych i późniejszych. Są więc ważnymi pozycjami nie tylko dla historyków kultury, ale w ogóle dla zainteresowanych historią narodu i społeczeństwa polskiego. Są wydawane jako wkład w historię literatury, ale tu interesuje nas problematyka ogólna, w której wartości artystyczne są jednym z rozpatrywanych elementów. Wartość literacka utworów Herberta i innych wybitnych pisarzy wymaga oczywiście odrębnego rozpatrzenia, do czego niniejszy tekst nie aspijuje. Dla uniknięcia nieporozumień dodajmy, że tylko najwybitniejsi twórcy z mocy swego talentu zapisują się także w szerszej rozumianych dziejach swego społeczeństwa, przekraczając granicę środowiska literackiego (dotyczy to także innych środowisk twórczych). Odnosi się to oczywiście do Zbigniewa Herberta.

To, co nas tu interesuje, to przyczynek do historii powstania wymienionych na wstępie dwóch kierunków, przede wszystkim w środowisku twórczym. Siłą rzeczy koncentrujemy się tu na osobie Herberta. Nie znaczy to, że bez niego nie byłoby schizmy. Wydarzenia ostatnich lat podkreślają aktualność tego podziału, który – widziany globalnie – jest podstawą konfliktów w dobie obecnej na świecie, bo już nie tylko w Polsce, w Europie Środkowej, w Europie w ogóle, ale i za Oceanem. Problematyka literacka wcześniej wysuwała się na plan pierwszy, zanim w polityce rozłam stał się powszechny.

Trochę mitów rozwiała Joanna Siedlecka (*Pan od poezji: o Zbigniewie Hercie* 2002, *Biografie odtajnione* 2015), która na podstawie akt sprzed 1989 r. i innych źródeł pokazuje znaczną część pisarzy jako konfidentów i nurza się w sensacjach, czasem wątpliwych. Autor biografii, zresztą członek Fundacji im. Zbigniewa Herberta, na której czele stoi wdowa po pisarzu, stara się wyraźnie złagodzić czyny i wypowiedzi Herberta, które w oczach dzisiejszego czytelnika budzą wątpliwości. Łagodnie pisze o jawnych zmyśleniach, np. otrucie czystą wodą w Łodzi w 1972 r. na zjeździe Związku Literatów, gdy możliwa była świadoma komedia ze strony pisarza, figiel czy prowokacja. Trzeba jednak powiedzieć, że poeta miał niezwykle bogatą wyobraźnię, której wytwory nieraz w odbiorze mieszały się z rzeczywistością. Wielokrotnie mówił, że poeta ma taki zyciorys, jaki chciałby mieć. Z czasem chyba sam w niektóre rzeczy

wierzył. Gdy wojna się kończyła miał lat 20, a więc typowy wówczas wiek konspiracyjny młodego inteligenta. Nie ma śladu, by – czy to we Lwowie, czy potem w Krakowie (od 1944) – miał jakikolwiek kontakt z ruchem oporu czy podziemiem, czy to pod okupacją bolszewicką, czy niemiecką – chodził wówczas grzecznie do szkoły. Z czasem coraz śmieiej, zwłaszcza zagranicą, a już zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, przytaczał epizody ze swych rzekomych walk, czynów zbrojnych, strzelania do Niemców i bolszewików, konspiracji itd., itd., ale nie ma na to żadnych dowodów. Chyba nigdy nie miał w rękę broni. W każdym razie nieznaną szczegółów otoczenie, zwłaszcza zagraniczne, traktowało go jako zasłużonego kombatanta, niekiedy napomykał coś o powstaniu warszawskim, od którego w rzeczywistości dzieliło go ok. 300 km, bo wtedy już przebywał w Krakowie czy w Proszowicach. Łatwo byłoby żartować z tych opowiadań, ale wypowiedzi poety o życiorysie każą zauważyć, że mniej lub bardziej świadomie traktował swe własne dzieje jako fragment twórczości, później sam wierzył, w każdym razie chwilami, w prawdziwość cytowanych przez siebie epizodów i innych zmyśleń czy skojarzeń. Dotyczy to i genealogii rodzinnej.

Genealogia ta prowadzi do czasów austriackiego absolutyzmu, gdy Wiedeń słał do Galicji austriackich Niemców czy zgermanizowanych Czechów jako urzędników. Rodzina była pochodzenia austriackiego, stopniowo, jak inne podobne, polonizowała się. Jeszcze wśród stryjecznego rodzeństwa Herberta było w czasie okupacji aż dwóch folksdojczów, w tym jeden zastrzelony w Warszawie za znęcanie się nad Polakami przez oddział „Zośki” – Tadeusza Zawadzkiego, a drugi przeżył i mieszkał po wojnie w Austrii. Jeździł do niego Herbert i jego matka. Babka Bałabanówna miała być Ormianką, wokół czego Herbert snuł różne rozważania i pisał jej nazwisko przez dwa „l”, ale naprawdę nazwisko to mogło być i żydowskie (był np. żydowski profesor UW Majer Bałaban, mianowany w 1936 r., orientalista, i to ze Lwowa). Potem będąc w Anglii, Herbert usłyszał, że w XVII w. tworzył poeta angielski o tym samym nazwisku, George Herbert, autor tekstów o tematyce religijnej. Uwzględnił to w swej mitologii genealogicznej, a w 1990 r. zrobił awanturę Jerzemu Turowiczowi i Wydawnictwu Znak, że wydali tego XVII-wiecznego Herberta bez jego wiedzy (i honorarium). Dziś jeszcze o tym angielskim pochodzeniu pisze Wikipedia, a także o jego rzekomej aktywności w czasie wojny.

Studiował w Krakowie, potem w Toruniu prawo i równolegle filozofię u prof. Henryka Elzenberga, uważał go za swego mistrza i utrzymywał z nim kontakt do jego śmierci (1967). Jako niemarksista Elzenberg został w 1950 r. odsunięty od dydaktyki, ale w 1957 r. przywrócono mu wszystkie prawa wykładowcy. Herbert ukończył prawo w Warszawie w 1949 r.

W latach 50. usamodzielniał się. Początkowo mieszkał na Wybrzeżu. Wyznawał poglądy bez wątpienia konserwatywne, zbliżone do prasy katolickiej, ale zarówno do „Tygodnika Powszechnego”, jak i do prasy paksowskiej, na łamach której zadebiutował jako poeta w 1954 r. (już przedtem publikował, ale wówczas wydrukował aż 20 wierszy). Później jako datę debiutu traktował rok 1956 – gdy ukazał się pierwszy tom jego wierszy, *Struna światła*. W okresie

po przekazaniu „Tygodnika Powszechnego” paksowcom po śmierci Stalina (1953–1956) trzymał się na uboczu.

Poznając dzieje Herberta, koniecznie trzeba wziąć pod uwagę przywiązanie do Lwowa i okupację sowiecką po 17 września. Lwów to raj dzieciństwa, nigdy później nie odwiedzony. Zauważmy w związku tym dużą różnicę między młodymi ludźmi z tego pokolenia z centralnej Polski i ze Wschodu w stosunku do Rosji. Przesądzały o tym inne przeżycia, odmienne skutki wydarzeń historycznych 1939 r. Kluczem był 17 września i rządy sowieckie, przeżyte osobiście czy też tylko znane z opowiadań. To decydowało o wielu sprawach. Poza tym wspomnieć należy o silnym wpływie i autorytecie ojca Herberta, Bolesława, niewątpliwie silnej osobowości i człowieka sprawnego życiowo, kierującego swą rodziną.

Nie ulega wątpliwości, że Herbertowi nie podobała się Polska komunistyczna w latach stalinizmu. Ale był ostrożny i niczego nie wykluczał, zachował się nawet szkic socrealistycznego utworu, może zresztą parodia. Pierwsze mieszkanie w Warszawie (28 czy 30 m<sup>2</sup>) załatwił mu w 1957 r. Jerzy Zawieyski, za Gomulki członek Rady Państwa, zaufany prymasa Wyszyńskiego, reprezentujący koła katolickie na szczeblu państwowym.

Po debiucie literackim (*Struna światła*, *Jaskinia filozofów* 1956, a w 1957 r. *Hermes, pies i gwiazda*) został znów członkiem Związku Literatów Polskich (bo jako aspirujący już był i działał w latach 50. w Sopocie, ale nie miał w dorobku 2 obowiązkowych książek i sam się wypisał). Teraz poprosił i otrzymał stypendium do Francji. Podobno wynosiło 100 dolarów i za to żył i jeździł po Europie od maja 1958 do maja 1960 r. Oczywiście to niemożliwe, dostał dotacje, zapewne m.in. z Kongresu Wolności Kultury (Miłosz też dostawał). Po kilku latach okazało się, że było to finansowane przez CIA, wtedy w kołach literackich na świecie to nie była dobra rekomendacja (pisarze mówili, że nie wiedzieli, kto płaci). Oczywiście uzyskiwał zagranicą dochody z publikacji, wystąpień radiowych i na imprezach literackich itp. Poznał środowisko „Kultury”, Giedroycia i cały dwór w Maisons-Laffitte. Mieszkał w Paryżu w Hotel d'Alsace, na Wyspie św. Ludwika, gdzie przebywało wielu innych literatów i Polaków, w tym 2–3 lata później także autor niniejszego tekstu. Potem był w Anglii, głównie w Londynie, znów Francja, Włochy, Francja. W 1963 r. kolejny wyjazd: Anglia, Francja, Włochy, Grecja, Francja, Niemcy, Austria – do listopada 1964 r. W 1965 r. znów wyjeżdża itd. W 1962 r. ukazał się *Barbarzyńca w ogrodzie*, w 1969 r. *Napis*.

W latach 70., po powrocie z kolejnego pobytu zagranicą i poślubieniu w 1968 r. w Paryżu Katarzyny Dzieduszyckiej, zażądał umożliwienia mu nabywania czy przydziału mieszkania (podobno groził emigracją). Katarzyna poszła do wiceministra kultury Aleksandra Syczewskiego, a potem do Jerzego Łukaszewicza, kierownika Wydziału Kultury KC i w końcu umożliwiono mu kupno 4-pokojowego mieszkania przy ul. Promenada z widokiem na Morskie Oko (sfinalizowane 1973–1974). Dzisiejszy czytelnik z trudem może sobie wyobrazić, jaką wartość miało wtedy otrzymanie mieszkania w doszczętnie zniszczonej i stopniowo odbudowywanej Warszawie, czy to kawalerki jak w 1957 r., czy to większego lokalu, i to wartość nie tyle materialną (nie było wolnego rynku

mieszkań), ile zyciową i wręcz moralną. Herbert był już postacią znaną, częścią krajobrazu polityczno-literackiego w kraju, chętnie też go wypuszczano, bo w kraju mógł „nabroić”. Miał wysoką pozycję, wypracowaną głównie zagranicą, władze bały się więc jakichś scysji z nim, aby nie wywołać jakichś protestów zagranicznych. On zaś w latach 1968–1970, jak zresztą i wcześniej, unikał wypowiedzi światopoglądowych czy zbyt krytycznych w dziedzinie polityki, w listach Giedroycia z tego czasu padały w związku z tym negatywne uwagi pod jego adresem.

Sytuował się w kołach katolickich, ale gdy „Tygodnik Powszechny” nie chciał wydrukować jego szkicu o albigensach – heretykach, nie wahał się przez wejściem w spór, było to jeszcze we wczesnych latach 50. W ogóle był nieortodoksyjny, np. nie słyszymy nic o ślubie kościelnym z Katarzyną. W którymś momencie dał też bezinteresownie znajomej zagranicą pieniądze na usunięcie ciąży.

Wyraźnie nie chciał emigrować, nawet kiedyś gromił Kazimierza Wierzyńskiego za taką propozycję. Musiał zatem mieć odpowiednią podbudowę w kraju i jednak nie przekroczyć pewnych granic. Poeta poza własnym krajem to pozycja dla twórczości bardzo niekorzystna. Ale jest i jakaś wyższa idea czy uczucie w tej kwestii. Nie wyobrażał sobie odcięcia od kraju. Troszczył się o 30 mln Polaków, w późniejszych latach pisał, że jest elita i 30 mln nędzarzy. Ale później może przejmował typowe dla starszego pokolenia londyńskich emigrantów przeniesienie uczucia nienawiści z komunizmu na kraj „komunistyczny”, tj. rządzony przez komunistów i komunizmem zainfekowany. Na taki kraj można i bombę (atomową?) rzucić. Z tym przeniesieniem sam zetknąłem się w rozmowach z emigrantami w latach 60. – było to przykre uczucie. Ujął się wcześniej za płk. Ryszardem Kuklińskim, co nie było wtedy (po 1989) bezsporne, bo łączono jego rolę z planowaniem wojny, w której Polska miała być jedną z ofiar. Są to jednak tylko hipotezy.

Z drugiej strony w latach 60. czy 70. ludzie typu Leszka Kołakowskiego czy Krzysztofa Pomiana, którzy bezpośrednio po odejściu z partii usiłowali komen derować opozycją i krajem, a zostają rozdmuchani przez „demokratyczną” propagandę do niesłychanych rozmiarów, co widać szczególnie przy Kołakowskim, pasowanym bez żadnych podstaw na wielkiego filozofa o międzynarodowym znaczeniu, też denerwowali wcale nie tylko środowisko Herberta, ale i innych współczesnych.

W latach 60. i 70. po powrocie Herberta z zagranicy SB odbywało z nim rozmowy, zachowały się dokładne raporty z tego. Chciano go zwerbować, rozmowy odbywały się wielokrotnie w hotelu Metropol w Warszawie, SB nadała mu (wewnętrznie) pseudonim „Bem”. On mówił bardzo dużo i nie odmawiał spotkań ani wygłaszania swych opinii na różne tematy (chodzi oczywiście głównie o informacje o emigracji, jej działaniach i instytucjach), ale unikał wiązania się, nie mówiąc już o przyjmowaniu pieniędzy i podpisaniu czegokolwiek, w końcu SB zrezygnowała z werbunku. Trwało to ok. 3 lat. Wyjechał z żoną, mieli wówczas paszport umożliwiający też wyjazd do Ameryki. W Berlinie czy Paryżu SB ponownie odbywało z nim rozmowy. Oczywiście pozycja Herberta była wysoka i SB miało to na uwadze. Szczegóły autor biografii przedstawiał jednostronnie, wszystko tłumaczył naciskiem. Ale od połowy lat 70. w ogóle

władze nie ingerowały w jego sprawy paszportowe. Herbert był jakby nietykalny, co widać było zwłaszcza w czasie stanu wojennego, choć głośno wykrzykiwał swe „antyreżimowe” opinie.

Stabilizacja Herberta wiązała się z nowym mieszkaniem, uporządkowaniem spraw materialnych i to zajęło mu kilka lat na przełomie lat 60. i 70. Wtedy był on wraz ze swoimi krytycznymi wypowiedziami i sympatiami jakby częścią krajobrazu Polski. Został działaczem w ZLP i wówczas to go wciągnęło. Przelotnie działał w obronie pisarzy „demokratycznych” (stanowiących mniejszość w ZLP obok frakcji partyjnej i większości, na ogół złożonej z wyrobników pióra o mniejszym talencie i prestiżu). Na zjeździe ZLP w Łodzi komisja liczyła 120 głosów przez 5 godzin! Obie strony, i „demokratyczna”, i partyjna, obawiały się fałszerstwa. Ale wkrótce poeta wyjechał za granicę, właśnie gdy zaczęły się ostre spory z władzą i z niewielkimi przerwami nie było go w kraju od 1973 do 1980 r. W 1974 r. ukazał się *Pan Cogito*, w 1983 r. *Raport z obłąkanego miasta* (wydany przez paryską „Kulturę”, co na ogół powodowało zakaz druku w kraju!), w 1990 r. *Elegia na odejście*, w 1993 r. *Martwa natura z wędzidłem*, w 1998 r. *Epilog burzy* (ostatni tom).

Herbert cierpiał na chorobę dwubiegunową (psychoza maniakalno-depresyjna, jego matka też na to chorowała), co zdiagnozowano jeszcze w Paryżu w 1967 r. Wielokrotnie był leczony w szpitalu. To się pogłębiało z czasem, tzn. okresy remisji stawały się coraz krótsze, a depresje i euforie trwały dłużej. W walce z chorobą nie pomagał obficie spożywany alkohol. Był też później chory na astmę i odczuwał jeszcze inne dolegliwości. Ale oczywiście sprowadzanie wszystkiego do choroby poety byłoby bez sensu. Konflikty w środowiskach politycznych i literackich zarysowały się znacznie wcześniej. To spór między tendencjami lewicowo-liberalnymi a konserwatywnymi – i on istniałby nawet gdyby nie było ani Herberta, ani Miłosza, ani innych literatów, o których mowa. Natomiast nie ma wątpliwości, że choroba prawie od początku drogi twórczej powodowała poważne dolegliwości, które trudno byłoby zlekceważyć, rozważając przebieg tej drogi. W jakim stopniu choroba wpłynęła na zachowanie poety w ostatniej fazie jego życia oraz na zaostrzenie konfliktów Herberta z pisarzami, z którymi uprzednio był związany i którym niejedno zawdzięczał, to rzecz do dyskusji dla osób, które mają kompetencje, by się w tej sprawie wypowiadać. Istotne może być także pytanie, czy choroba nie stała za zaostrzoną, a nawet prowokacyjną formą, w jakiej formułował zarzuty wobec żyjących literatów w pół wieku bez mała po ich ewentualnych przewinieniach.

Trudno jednak nie zauważyć, że niezależnie od choroby poeta bardzo wcześniej ideowo sympatyzował z kierunkiem, który niezłomność i odrzucenie kompromisów w polityce narodowej uważał za wartość najwyższą. Uważając się za jedynie słuszny i moralnie uzasadniony, kierunek ten zwalczał bezkompromisowo swych przeciwników, którzy np. krytykowali zrywy powstańcze, kiedy to „poszli nasi w bój bez broni”<sup>1</sup>. Spór tych kierunków trwał od półtora wieku

---

<sup>1</sup> „Obok Orła znak Pogoni, poszli nasi w bój bez broni”, *W krwawem polu* Wincen- tego Pola.

przed omawianymi tu wydarzeniami, a tylko jednym z etapów był konflikt „białych” i „czerwonych” w powstaniu styczniowym, 100 lat przed czasami, o których tu mowa. Można dyskutować, czy Herbert stosował się w swym życiu do głoszonych przez siebie później poglądów i czy jego życiorys istotnie pasował go na wyraziciela tych bezkompromisowych wartości, ale jest to już nieco inne zagadnienie.

Pierwszym objawem konfliktów była kłótnia czy awantura między pijanymi Herbertem a Miłoszem w USA w lipcu 1968 r. w Berkeley, u polsko-amerykańskich znajomych Carpenterów. Zaczęło się, jakżeby, od stosunku do powstania warszawskiego. Wtedy padła większość argumentów i wymysłów pod adresem Miłosza. Przyjaźń mocno ucierpiała. Ale to nie przeszkadzało spotykać się z oponentami, korespondować, prawić uprzejmości i słowa serdeczne. Od czasu do czasu ta dwoistość uwidoczniła się także w stosunku do innych osób. W 1984 r. Adam Michnik napisał do Herberta, że czyta jego wiersze „i wtedy widzę Twoją kochaną mordę, jak mi wymyślasz od zbrodniarzy komunistycznych”. Czy te wszystkie wypowiedzi można traktować całkiem poważnie?

Rozrachunek generalny ze strony poety przyszedł wtedy, gdy reżim był już słaby i widać było jego koniec. To zarazem lata po otrzymaniu Nagrody Nobla przez Miłosza. Rząd i cały reżim zaczął się podnosić po latach 1980–1982 i jakby umacniać, wtedy Herbert podniósł głos i udzielił (1984) wywiadu Jackowi Trznadłowi w Laskach. Trznadel zrobił z tego, dodając kilkanaście innych jeszcze wypowiedzi – *Hańbę domową*. Wydała ją paryska „Kultura” w 1986 r. i wydawnictwa podziemne. Odtąd Herbert zaostrzył ton, ze wszystkimi się kłócił, także ze swymi protektorami, popierającymi go zagranicą, Karlem Dedeceusem i innymi wydawcami. Odtąd też coraz więcej tekstów i uwag formułował w sposób raczej nieprzynoszący mu zaszczytu i w jego wypowiedziach pojawiało się wiele jawnie niedorzecznych elementów. Nie wiemy dokładnie, jak zniósł przyznanie Nagrody Nobla Wisławie Szymborskiej (1996), bo z nią stosunki bodaj do końca miał dobre. Szymborska wyraźnie wówczas przeprosiła Herberta, uznając, że nagroda należała się właśnie jemu. Poeta zaś chorował coraz bardziej, kilka miesięcy przed śmiercią zadzwonił do niego Miłosz, odbyli wówczas rozmowę pożegnalną *in articulo mortis*. Odmówił rozmowy z Michnikiem (co prawda to była tylko sugestia Miłosza).

A kto w literackim środowisku Herberta był po drugiej, potępianej stronie? Ci, którzy przeżyli moment fascynacji i współpracy z PRL. Z czasem w optyce poety stał się on jedynym sprawiedliwym, a przeciwnicy moralnie zbrukani, zwłaszcza Miłosz, który, przypomnijmy, „wybrał wolność” w 1951 r., gdy był attaché ambasady polskiej w Paryżu. W 1980 r. Miłosz dostał Nagrodę Nobla, co miało znaczenie zdecydowanie negatywne dla stosunku Herberta do niego. Dalej Kazimierz Brandys, Jan Kott z żoną Lidią Steinhaus, Jerzy Andrzejewski, Antoni Słonimski, Tadeusz Konwicki (choć to AK z Wileńszczyzny). Nie łatwo wyjaśnić, dlaczego nie atakował innych, z którymi utrzymywał dobre stosunki, a którzy w latach 50. „zasłużyli się” nieraz znacznie bardziej. Oszczędził Artura Międzyrzeckiego, który „był u Andersa”, a poza tym Herbertowie korzystali z ich (z Julią Hartwig) mieszkania w Warszawie (1972–1974),

Wiktora Woroszylskiego, który dla wszystkich współczesnych był tym najgłośniejszym z „pryszczatych”, a wręcz ich postacią symboliczną, tak też to sam zapamiętałem z tych lat, a także Andrzeja Mandaliana, pamiętanego jako autor wiersza *Towarzysze z bezpieczeństwa* w zbiorze *Słowa na co dzień* (1953), syna znanej funkcjonariuszki Kominternu Teodory Feder, a żonatego z córką Rapackiego, Joanną. Z wieloma z powyższych Herbert przez lata utrzymywał przyjacielskie stosunki, a nawet korzystał z ich pomocy. Czy decydowały tylko taktyczne względy, bo mu pomagali? Takie wyjaśnienie wygląda jednak mało przekonująco.

Obraz jedynego sprawiedliwego wcześniej pojawił się w twórczości poetyckiej Herberta, do czego później wbudowana zostaje beznadziejność jego działań. Franaszek sugeruje, że pochodzący jeszcze z 1973 r. utwór *Prześlanie Pana Cogito* to najsłynniejszy polski wiersz drugiej połowy XX w. W tym utworze Herbert-Cogito to nie tylko jedyny sprawiedliwy, ale i męczennik bez szans na uznanie, chyba że przy końcu czasów, nie tylko polskich, ale w ogóle Czasu. Tak się postrzegał. W jakim stopniu to konstrukcja czysto poetycka, w jakim sposób widzenia świata, ewentualnie zmieniony przez chorobę, a w jakim rzeźwisty pogład?

W dwutomowej biografii i w spuściźnie Herberta występują i dużą rolę grają niezliczone miłości poety. Stanowią ważny element biografii, lecz wychodzą poza ramy nakreślone we wstępie do niniejszego tekstu.

Ale jest Katarzyna Dzieduszycka, poznana w 1957 r., młoda i piękna dziewczyna, pochodząca z arystokratycznej rodziny, wychowana w majątku Zarzeczce w woj. lwowskim. Herbert bał się trwałego związku, ona za jego radą wyjechała w 1961 r. na Zachód. Stopniowo coraz więcej czasu, także zagranicą, Herbert spędzał z Katarzyną i dość nieoczekiwanie zawarli ślub w marcu 1968 r. w obecności konsula w ambasadzie polskiej w stolicy Francji. Był wtedy po załamaniu i pobycie w poprzednim roku w szpitalu psychiatrycznym w Paryżu. Zapewne gdyby nie to małżeństwo, Herbert żyłby krócej niż mało imponujące dziś 74 lata i mniej napisał, bo pod koniec życia był zupełnie bezradny. Jej zasługi są tu oczywiste i bezsporne.

Wnioski sformułowane niżej nie wynikają oczywiście z lektury biografii, odpowiada za nie autor recenzji. Gdy mowa o kierunkach politycznych w Polsce w związku z rolą w nich pisarza, spróbujmy nakreślić pewne generalia. Odnoszą się one do świata inteligenckiego. W okresie ofensywy komunizmu reszta społeczeństwa poza partią była obiektem eksperymentu komunistycznego, dawne różnice orientacji zeszły na drugi plan. Od 1955/1956 r. nastąpiła zmiana. Obok mocno zdyskredytowanej partii byli wierzący w naprawę – rewizjoniści, zwolennicy „socjalizmu z ludzką twarzą”, a także obserwatorzy niezbyt w to wierzący, ale pewni, że ówczesny podział świata przetrwa wiele lat czy dziesięcioleci, może całą epokę, a społeczeństwo i kultura polska muszą żyć i funkcjonować. Byli też przeciwnicy, niewierzący w żadne zmiany i oczekujący na upadek systemu, najpewniej w wyniku wojny z Zachodem. Gdy kolejne wydania reżimu przekonywały, że żadnej naprawy nie będzie i być nie może, a w pewnym momencie okazało się, że Rosja słabnie, urosną

szeregi zasadniczych przeciwników systemu i zwolenników Zachodu. Ale i wśród nich był podział na tych, którzy zawsze kwestionowali „socjalizm” i tych, którzy „naprawiali”, ale się przekonali, że nic z tego nie wyjdzie. Powstał więc podział główny: nieprzejednani i dawni naprawiacze, potem głównie liberałowie. Po upadku PRL nurt antykomunistyczny i nurt liberalny kształtowały się w sposób zbliżony do obecnego, ten pierwszy skupiał narodowców i działaczy zbliżonych do katolicyzmu, a postkomuniści i dawni rewizjoniści, a teraz liberałowie utworzyli nowy liberalizm, nawiązujący do liberalnej Europy. Wykraczało to wszystko poza środowisko literackie, dotyczyło całego świata politycznego, a pełne ukształtowanie się tych kierunków przypadło na czasy po śmierci Herberta.

Te ogólne i schematyczne określenia nie oddają bogactwa i złożonego charakteru obozów ideologiczno-politycznych, wewnętrznych zróżnicowań i odcieni wewnątrz tych obozów, nie wspominają też o licznych środowiskach, tak literackich, jak i politycznych, niedających się bez reszty ustawić w przegródkach podziałów. Ten schemat dzieli los wszystkich podobnych, może być tylko pomocą w zbliżeniu się do rzeczywistości, która zawsze jest od schematów bez porównania bogatsza.

Obiektywnie biorąc, rola Herberta w tych układach była dość dwuznaczna aż do prawie ostatnich lat PRL. Na pewno nie należał do naprawiaczy, lecz do przeciwników socjalizmu. Manifestował niezależność od władz czy reżimu, także zagranicą, ale nie brał udziału w żadnej zorganizowanej antyreżimowej działalności, wbrew niekiedy rzucanym przez siebie niejasnym aluzjom. Nie chciał zrywać z krajem i mimo swych swobodnych wypowiedzi publicznych nie dał się zepchnąć poza pewną linię. Z kolei reżim tolerował jego niezależność i liczył się z jego rosnącą międzynarodową pozycją literacką. Gdy reżim upadał, Herbert okazał się patronem radykalnej orientacji politycznej. Pytanie, czy osobowość i charakter oraz choroba Herberta odegrały tu jakąś rolę i jeśli tak, to jaką. Meandry jego posunięć życiowych z grubsza opisane wyżej nie okazały się przeszkodą. Jak to zawsze bywa, upływ czasu wnosi nowe informacje i korekty oraz ukazuje nowe punkty widzenia, z których sylwetka poety prezentuje się w nowym świetle. Mowa tu tylko o polityczno-ideologicznej stronie przeszłości, podczas gdy jego poezja pozostaje w innym wymiarze i oświetla jak słońce całą epokę.

*Janusz Żarnowski*  
*Warszawa*